

Mały deszcz.

Dyskusja nad expose premjera Grabskiego dobiega końca (piszę 13 h. m.). Największymi opozycjonistami w stosunku do obecnego gabinetu okazały się „mniejszości” (ukraińcy, białorusini, Niemcy i Żydzi, umiemycy co prawda trzymać nos za wiatrem). Do opozycji stanęła PPS — jednak miękko i ogólnie, atakując wyłącznie „skład” gabinetu. Największe stronnictwo ludowe ZSL, aczkolwiek nie ogłosiło „wolnej ręki” — pozostawiło kwestię zaufania jako „otwartą”, którą „zamknie” dopiero głosowanie. Narodowa partia robotnicza „także” stanęła w opozycji — ale wszyscy ci opozycjoniści zdają sobie sprawę, że:

1) jest lato i nikomu myśleć się nie chce o tworzeniu rządu nowego;

2) uzdrowienie finansowości jeszcze nie zostało ukończonym a Grabski zdobył sobie sympatje 50 proc. społeczeństwa;

3) nie znajdzie się większość na utworzenie rządu lewicowego, bo:

a) lewica sejmowa jest bardziej zróżnicowana i kłóliwsza od prawicy;

b) lewicowcy nie pójdą na koncepcję z „mniejszościami narodowościami”, bez których nie można ustalić arytmetyki poparcia.

Wobec tego z tej chmury, która zaczęła się zbierać nad głową p. Grabskiego — należy oczekiwać „małego deszczu”. Deszcz ten zmyje niektórym głowy, innym ręce ale nie zmyje „pamiętek” odziedziczonych po Wiosie.

Znajdzie to wyraz w usunięciu z gabinetu kilku ministrów, którzy zabardzo dali się we znaki.

Pan Grabski groził wprowadzić dymisję w razie, gdyby mu pełnomocnictwo nie uchwalono, ale te groźby słyszano w sejmie już niejednokrotnie — i dziś również nie należy ich brać zbyt tragicznie. Najmarniejszy strzelec (ze strzelniczy) wie aż nadto dosłownie, że chce trafić „na odległość” trzeba „muszkę” nastawiać znacznie wyżej, niż oku by się zdawało.

Grabski jest dobrym „strzelcem”, pisów, które.

Pełnomocnictwa zawierają 40 punktów. Czy można mieć nadzieję, aby wszystkie zostały mu przyznane?

Sam w to nie wierzy. I już słysząc, że go ów jest pójść na ustępstwa, które napewno posunie do jednej piątej ogólnej liczby punktów pełno - mocnych.

Wzaman za ustępstwa — opozycja także ustępstw żąda. A więc będziemy świadkami pielgrzymek do prezydium rady, będą tam co dnia ciągnąć przedstawicieli klubów i będą się targować o Zamojskiego, o Wyganowskiego, Miklaszewskiego, Hübnera, czy Moskalewskiego — a z drugiej strony o Sikorskiego i jego podobnych generałów.

Sprawa skończy się „krakowskim targiem”. Jedni wyjdą, drudzy wejdą. Wszyscy będą sobie grozić „następstwami”, ale Grabski nadal, przynajmniej na czas ferij letnich, pozostanie na czele gabinetu zrekonstruowanego z konieczności (zresztą, nie dziejowej).

Obecny gabinet, złożony z ludzi wyjątkowo nieoryginalnych i pionkowatych, a pozostających pod przemożnymi wpływami stronnictw, które straszą Bogiem — Ojczyznę każdego ministra — będzie musiał patronować Polsce, dopóki nie zdobędziemy się na przeciwstawienie frontu lewicy frontowi prawicowemu, a to da się dokonać jedynie drogą nowych wyborów do sejmu, który podpisując z miesiąca na miesiąc coraz to nowe pełnomocnictwa — podpisuje dla siebie wyrok śmierci, względnie świadectwo nie - mocy (impotentia cogitatio).

Z tej wielkiej „chmury lewicowej” (z prawicowymi obłokami) jaka była zawisła nad głową Grabskiego — mamy mały deszczyk po - majowy, jako jedyny, według najwytrawniejszych politycznych mężów z ul. Wiejskiej, środek na ożywienie: skarbu, przemysłu, oświaty, tolerancji narodowej, wymiaru sprawiedliwości itd.

Widać też z tego, że ani na zewnątrz ani na wewnątrz — nikt w Polsce nie pragnie wojny (ani zaczepnej ani odpornej, ani domowej ani zagranicznej). Pokój zarem na ziemi (naszej) ludziom dobrej woli, którym się spieszy... na wakacje, a którzy poprzestali na „małym deszczu”.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Bilon srebrny.

W tych dniach delegowany został zagranicę naczelnik wydziału i departamentu obrotu pieniężnego, p. Stanisław Pawłowicz w celu ukończenia rokowań z władzami i firmami zagranicznymi w sprawie dostaw dla skarbu państwa monet srebrnych.

Monety te, wartości jednego i dwóch złotych, bite będą w państwowym mennicy francuskiej, na co zużyty zostanie cały zapas srebra, jaki posiada komisja skarbu narodowego. Oprócz tego bilon srebrny bitwy będzie w jednej z mennic angielskich ze srebra specjalnie przez skarż państwa zakupionego.

Na czas nieobecności w Warszawie p. Stanisława Pawłowicza obowiązki kierownika wydziału objął p. Lucjan Zadrowski.

Jak się kształcą robotnicy w Ameryce?

Cały szereg organizacji robotniczych amerykańskich, prowadzi w swoich szeregach akcję oświatową, utrzymując t. zw. wydziały edukacyjne. Są to jednak usiłowania niekompletne. Na szeroką skalę — jak donosi chicagowski „Dziennik Ludowy” — oświatę ludową szerzy „The Rand School of Social Science” w Nowym Yorku. Instytucja ta prowadzi systematyczną szkołę dzienną, wieczorną i korespondencyjną.

Druga taka szkoła robotnicza jest instytucja edukacyjna, utworzona w marcu 1921 r., a położona w Katonah, N. Y., zwana Brookwood Educational Institute.

Kursy naukowe w Brookwood trwają dwa lata i obejmują cały szereg przedmiotów począwszy od umiejętności uczenia się angielskiego w słowie i piśmie, historii cywilizacji, psychologii ekonomii społecznej, historii ruchu robotniczego. Rok szkolny zaczyna się w październiku i trwa 30 tygodni. Opłata roczna, łącznie z mieszkaniem i życiem, wynosi rocznie \$50 dol. od osoby, przy czym nikt z tego nie czerpie zysków, bo cała administracja prowadzona jest według zasad spółdzielczych.

W pierwszym roku było w Brookwood studentów 22, w drugim 32, a w trzecim 40. Wstęp do Brookwood mają tylko robotnicy, którzy w jakikolwiek sposób przynajmniej rok czasu byli związani z ruchem robotniczym. Ani wiek, ani stopień wykształcenia nie odgrywa tu roli.

Z Brookwood wychodzą po dwóch latach, a nawet po specjalnym jednorocznym kursie, wykształceni przywódcy robotnicy i urzędnicy organizacyjni.

Idylla w „Mieście kwiatów”.

Młodość — jej rozkosze i cierpienia. — Niewyrozumiali rodzice. — Miłość, nieznająca zwłoki. — Ucieczka, jako cel połączenia się. — Spełnienie marzeń w mieście Dantego. — Okrutna rzeczywistość w osobie komisarza policji. — Smutny powrót. — Razem na całe życie. — Niema już ucieczki.

Z oczyma, olśnionymi blaskiem słońca, między dwoma rzędami kwiatów róż, nie znając kretów ścieżek, idzie się biała, prosta droga, aż hen! w wielką tajemnicę życia!

W wieku tym rozkwitała najpiękniejsza snu o miłości. Miłość wieczna, czysta, złożona ze spojrzenia, westchnień i uśmiechów stała się jedynym celem życia. Ona jest powodem nocy bezsennych, gorzkich też bezwzględności, tajemnych wycieczek, a w rezultacie trudnych rozpraw z niewyrozumiałymi rodzicami.

Ona też stała się powodem zachwalei wycieczki mych bohaterów, która cichym echem odbiła się w dwóch stolicach włoskich Rzymie i Florencji, budząc ogólne zainteresowanie.

On — Rudolf Tieri, syn znanego inżyniera, ma lat 18, w domu nazywają go Rolfo. Ona — córka doktora Masotti di Novara, śliczna brunetka, lat 16, o poetycznym imieniu Genuna (klejnot).

Oboje mieszkają z rodzicami w Rzymie, pod jasnym niebem południa, gdzie serca, jak kwiaty, rozkwitają wcześniej, niż u nas. Słodkie uczucie pierwszej miłości gorącym płomieniem rozpalilo ich dusze. Rodzice, spostrzegłszy tę miłość, rozdzielili ich, tłumacząc „byt wczesnym wiekiem obojga”.

„Co czynić, — pytał w rozpaczy Rolfo, ja żyć bez niej nie mogę?”

„Co czynić, — myślała Genuna, bez niego świat jest pustynią?”

Ta identyczność pragnień zrodziła w końcu w obojgu myśl wspólną ucieczki.

Pomysł świetny, zdecydowali oboje, lecz oto nastały bezsenne noce! Tak, bezsenne, bo przecież niepodobna podróżować, jak św. Franciszek, spać pod gołym niebem i żywić się, jak Adam i Ewa, raijskimi owocami! Trzeba mieć trochę pieniędzy, by przeżyć chociaż pierwsze młode dni, a potem? iakoś tam będzie!

Rolfo, jako mężczyzna, zaczął poszukiwania. Pewnego dnia znalazł w toalecie matki czek na tysiąc lir. Ten drobny fakt rozstrzygnął o losie obojga: krótka walka z własnym sumieniem i czek zamienili się w szeleszczący napierśnik tysiąclirowy. Pewnego dnia eleganckie auto zatrzymało się przed dworcem kolejowym na piazza Termini w Rzymie. Młody pan podał reke wysiadającej młodzieńce brunetce. Pan kunił 2 bilety I klasy, gdyż w 2-ej podróż było zbyt wiele ludzi; a oni nareszcie chcieli być sami.

Z drżeniem serca i bliszczącymi radością oczyma, wsiadli do pociągu, który ich uniósł do rodzinnego miasta Dantego — Florencji.

Tutaj, w tem „mieście kwiatów” Dante poznał swa Beatrycze: tu-

tu zapragnęli i oni prześnić swój sen o miłości.

Czarowne miasto zadumy, pełne dostojności i wspomnień: malownicze brzegi Arno, chłodne arkady pałaców, bładzące cienie Medyceuszów. Genuna nie spostrzegła tego wszystkiego, prawie niepoznała swego Rolfa, z wrażenia serce jej biło jak młotem, a oczy zasnuwała uroczą mgła rozmarzenia: pierwsze pocałunki, pierwsze sam na sam wytraciły ją zupełnie z równowagi. Pierwszorzedny hotel, kolacja, butelka starego Chianti dodały im otuchy.

Rolfo zapisał w książce gości swe nazwisko: Rudolf Tieri... z żoną.

Ciemna noc zapadła nad miastem. Młodzi kochankowie zamknęli się w małżeńskie komnaty. Godzinę plynęły... Jak plynęły? Bez popełnienia niedyskrecji nie może zairzeć do ich pokoiu. Nad ranem dopiero energiczne pukanie zbudziło oboje.

To nie był nieszczęsny, śpiew skowronka, który przerywał tajemne rozkosze miłości Romea i Julii, lecz groźna rzeczywistość, w osobie komisarza policji, przysłałego przez rodziców.

Przerażony Rolfo, narzucając „oviane”, z pochyloną głową, w słuchaw podwójnego oskarżenia o kradzież i gwałt, nieletniel, a wystraszone „klejnotek”, wysunawszy czubek nosa z pod kołdry, zalewał się ze wstyd i łzami. W rezultacie wyprawiono oboje z powrotem do Rzymu, lecz jakże smutny był powrót! w oddzielnych przedziałach, jego do komisarjatu, ja do matki.

Oboje rodziców, zrobiwszy walną naradę, zdecydowali, iż sprawa przedstawia się serio!

Pierwsza część winy — owe tysiąc lir, darowane Rolfovi, lecz od drugiego wymiaru sprawiedliwości, Genuna uwolniła ukochanego przysięga na całe życie, przed ołtarzem.

Przed jedną odpowiedzialnością uchroniła ich instytucja małżeństwa, lecz życie obojga, by sen o wiecznej miłości nie zawiodł ich w życiu, gdyż nie znalazł już zwolnienia z przysięgi w dawnej austriackiej Riece (obecny Fiume), przylaczonej niedawno na mocy umów jugosłowiańskiej do Włoch.

Mussolini odroczył na 2 miesiące, fakt przylaczenia, by mistrz jego v. Parado, mógł skorzystać z austriackiego prawa, uznającego rozwód.

Teraz nieodwołalnie już prawodawstwo włoskie, nieuznające rozwodów, weszło w swoją moc i nieszczęśliwym małżonkom pozostało, jako ostatnia ucieczka, jedno „fiume” (po włosku rzeka) Tyber.

Florencja, 8 czerwca 1924 r.

I. K.

Debaty w lidze narodów.

Węgry dobrze gospodarują. — Nie zwiększać zbrojeń. — Likwidacja urosczeń litewskich. — Niemcy oskarżają Polskę.

GENEWA, 15 czerwca. (PAT.) — Odkryło się trzecie publiczne posiedzenie rady ligi narodów. Na porządku dziennym znajdowała się sprawa odbudowy ekonomicznej Węgier.

Szczegółowe sprawozdanie złożył generałny sekretarz Schmidt, który wyraził wielkie znanie dla polityki gospodarczej rządu węgierskiego i przeprowadzonej przez niego sanacji skarbu.

Po przyjęciu rezolucji, dotyczącej wychodźców greckich, a zmierzającej ku utrzymaniu egzystencji specjalnego komitetu dla tych praw.

ada przeszła do kwestji zbrojeń, która wywołała ożywioną dyskusję. W dyskusji wzięli udział S. Andra, Branting i lord Farmore. Ten ostatni oświadczył, że nikt nie chce, niż Anglia, nie pragnie umniejszenia zbrojeń, a jednak rad jego jest w stanie wydać natychmiast odpowiednich zarządzeń.

Przyjęto ostateczną rezolucję, za którą poszczególnym urzędom porządkującym na czas opracowania ogólnego planu rozbrojenia przy wydatków wojskowych, przewidzianych w budżecie obec-

nym.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Sprawa szkolnictwa litewskiego na Wileńszczyźnie nie będzie prawdopodobnie przedmiotem obrad.

GENEWA, 15 czerwca. (PAT.) — Na dzisiejszym ramieniu posiedzeniu ścisłego komitetu rady ligi narodów rozpatrywano notę rządu litewskiego w sprawie szkolnictwa litewskiego na Wileńszczyźnie.

Po zaznaczeniu się z odpowiedzią rządu polskiego zdecydowano kwestję tę zlikwidować.

GENEWA, 16 czerwca. Na porządku dziennym poniedziałkowego popołudniowego posiedzenia rady ligi narodów wprowadzona została sprawa obywatelstwa Niemców w Polsce. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem rokowań polsko-niemieckich, prowadzonych obecnie w Wiedniu pod przewodnictwem Knackenbecka, jako ewentualnego arbitra.

Niemcy wywyskują przychylność dla siebie nastrój w kuluarach ligi, oczekując niecierpliwie na zgłoszenie się Niemiec do przystąpienia do ligi narodów pod warunkiem uznania ich pełnomocnika stałym członkiem rady ligi. Korzystając

z tego nastrój, przedstawiciele Niemiec w Genewie podejmują tutaj energiczne wysiłki w celu oczernienia Polski i udowodnienia, że rząd Polski nie wypełnił ani zobowiązań, zaciągniętych przez delegata min. spraw zagranicznych, Koźmińskiego, ani późniejszych zobowiązań, zaciągniętych wobec delegata ligi, przedstawiciela Brazylii, p. Souza d'Alta. a dotyczących publikowania w „Monitorze” uchwał komitetu likwidacyjnego w sprawach osób o wątpliwym obywatelstwie.

Odnosne wyciągi z „Monitora” Niemcy złożyli sekretariatowi ligi.

Niemcy wogóle dają do zakwestionowania dobrej wiary Polski, w tym celu, aby wstąpić następnie z żadaniami ukonstytuowania organów międzynarodowych, któreby kontrolowały zastosowanie przez władze polskie wyników wiedeńskiego wyroku, jaki ma być wydany przez Knackenbecka.

Delegat Anglii, lord Farmore i delegat Szwecji, Branting, interesują się specjalnie całą tą sprawą i przybyli już do Genewy dokładnie poinformowani o wszystkich za pomocą jednostronnych niemieckich materiałów

Dlaczego Litwa nie buduje kolei?

Boi się korzyści dla Polski i Anglii.

GDANSK, 14 czerwca. (PAT.) „Baltische Presse” zamieszcza wywiad z niewymienionym politykiem litewskim

o przesileniu rządowym na Litwie.

Interlokutor broni stanowiska partii chrześcijańskiej demokracji, która obaliła rząd Gałwanauskasa.

Rząd wniósł projekt budowy kolejki bardzo potrzebna dla Litwy, pieniądze angielskie. Temu projektowi większość sejmu litewskiego się sprzeciwiła.

Informator „Baltische Presse”

przyznaje, iż projektowana kolejka bardzo potrzebna dla Litwy, specjalnie dla połączenia między Kownem a Klaipėdą, a także jako linia tranzytowa na wschód.

Jednak Litwa nie może budować tej kolei, bo mogłaby ona dzięki swemu znaczeniu przynieść korzyść Polsce.

Również zainteresowanie kapitału angielskiego byłoby w tym wypadku niebezpieczne.

Anglia mogłaby znaleźć w nim pozór dla wywarcia presji na Litwie w kierunku otwarcia Litwy dla tranzytu polskiego.

Po krótkich cierpieniach zmarł dnia 13 b. m. reprezentant naszej firmy

s. p.

STANISŁAW JEZIEWSKI

HANDLOWIEC.

W zmarłym tracimy wypróbowanego naszego przyjaciela. Niech Mu ziemia lekka będzie!

Firma Edward Telafycki, kóńdz.

CO DZIEŃ NIESIE?

CZERWIEC

16

Poniedziałek

Dziś: Bennona B. W.
Jutro: Adolfa B.

Wschód słońca o g. 5.15
Zachód słońca o g. 7.57
Wschód księżyca o g. 6.48 w.
Zachód księżyca o g. 5.08 r.
Długość dnia 16 g. 42 m.
Przyb. dnia 8 g. 55 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galeria sztuki, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa. otwarta od 10 r. do 8.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Śpiewak własnej niedoli”.
Teatr letni „Scala” w ogródku Variete.

„Casino”: „Wyspa lez”.

„Luna”:
I „W palących piaskach pustyni”.
II „U progu zdrady”.

„Odeon”: „Buffalo-Bill”.

„Grand-Kino”: „Usta twe kłamią”.

Kino współdz. pracown. państwowych: „Panna Carmen Nieanin”.

„Chaplin szuka żony”.

„Nowości”: „Młodość zwycięża”.

Wyjaśnienie.

W związku z artykułem, zamieszczonym w piątkowym numerze „Kurjera Wieczornego” p. t. „Z bagna wielkoniemieckiego” dowiadujemy się, że p. Sz. spotkał Redigera w ulicy i powodując się jedynie litością nad bezdomną sierotą usiłował znaleźć dla niej dach nad głową. Wszelkie pogłoski, kursujące na marginesie tego zdarzenia, a uwłaczające do bremu imienia p. Sz., są zupełnie bezpodstawne.

Kryminalistyka i wypadki.

POGOTOWIE WCZORAJ NIE MIAŁO POWODZENIA.

(b) W dniu wczorajszym pogotowie ratunkowe wzywane było jedynie w dwóch wypadkach i to dość drobnych.

Jest to wyjątkowy dzień w ciągu roku, szczególnie, że w niedzielę bywa zwykle najwięcej wypadków spowodowanych przez „ognia wodę”.

DZIEWCZYNY GINA.

(n) Zasada Tomasz, zam. przy ul. Obywatelskiej nr. 93, zameldował w kom. P. P., że służąca jego Anna Kiszal, lat 15, wyszła z domu i do tej pory nie wróciła.

PRZYWŁASZCZENIE.

(n) Borczyński Stanisław, zam. przy ul. Radwańskiej 37, zameldował, że Muzykiewicz Antoni, który mieszkał u niego, jako sublokator, przywłaszczył sobie 290 butelek z różnymi płynami chemicznymi, wartość 200 złotych. O powyższym spisano protokół.

Cieężka sytuacja na rynku łódzkim.

Ostatnie tchnienia sezonu letniego. — Kto kupuje? — Sezon zimowy pod znakiem zapytania. — Głód gotówki. — Trudności eksportowe.

W dusznej atmosferze zamierającej Łodzi, powiat słaby wietrzyk ożywienia w handlu detalicznym. Kupujący składają się z prowincjonalnych kupców, którzy pokrywają swe zapotrzebowanie zobowiązaniami zwracającymi niżej ceny towarów z prowincjonalnych kupców, którzy sprzedali swoje towary i chcą znowu ulokować pieniądze, z detalistów miejskich hał targowych, którzy posiadają zwykle więcej gotówki i starają się każdorazowo uzupełnić swoje składki towarów, kupowanych od hurtowników wprost za bezcen za gotówkę.

Również ziemniactwo i włościanstwo czyni zakupy, korzystając z tęgnoty sprzedawców manufaktur do gotówki.

Ożywienie to nie nosi charakteru długotrwałości, są to ostatnie drgnienia sezonu letniego.

Termin rozpoczęcia sezonu zimowego jeszcze nie jest wiadomy, ponieważ w świecie przemysłowym nieznane są jeszcze zdolności płatnicze czerwcowego obłiga, które najpewniej ciężko zaważy na kruchym budynku przemysłu.

Stabilizacja marki dziesięciokrotnością liczb nabywców, gdyż hurtownicy nie licząc na zwłokę cen zredukowali swe zakupy, a poza tym odpadł zastęp nabywców, którzy wyrosli na podłożu inflacji. Ten gatunek handlujących powoli zanika.

Stopy procentowe są droższe z

dnia na dzień, a popyt na gotówkę nie ustaje.

Odpłynęło wiele gotówki na płacone fantastycznych podatków na akcje Banku Polskiego wreszcie na subskrypcje pożyczki dolarowej i pożyczki kolejowej.

Wielu fabrykom zmniejszono zamówienia rządowe z przyczyn budżetowych. A tymczasem fabrykanci zaciągali na to konto zobowiązania, które obecnie muszą płać. W rezultacie nie ulega wątpliwości, że ciasnota na rynku pieniężnym nie pozostanie bez wpływu na rozpoczęcie sezonu zimowego.

Prawdopodobnie jednak sezon ten rozpocznie się w lipcu, kiedy to poważne firmy łódzkie już będą mogły zapoczątkować transakcje z odbiorcami, przesłanymi przez groźne nieubłagane sito upadłości.

O eksportie aż do wprowadzenia w życie doniosłych reform gospodarczych i odzyskania zdolności konkurencyjnej nie może być mowy.

Władze centralne, negując doniosłą rolę przemysłu łódzkiego dla gospodarstwa krajowego i bilansu handlowego, nie spieszą się zbytnio z nowymi poczynaniami w tej dziedzinie, co dosadnie uwytknionem zostało w dyskusji na posiedzeniu rady gospodarczej w ministerstwie skarbu w dniu 19-go maja r. b.

M. W. r.

Na dworcu fabrycznym.

Ogonki przed kasą. — Pociąg odchodzi, pasażerowie zostają.

Na rannym pociąg pospieszny do Warszawy o godz. 7.25 przybywa moc pasażerów. Spieszą się wszyscy: o tak rannej godzinie niema jeszcze tramwajów ze wszystkich punktów miasta.

Przy kasach III klasy długie ogonki. Posuwają się bardzo powoli. A czas biegnie i do odjazdu pociągu wszyskiego kilkanaście minut.

W ogólnym pośpiechu i tłoku wznika spór, kłótnie, targi o miejsce. A ogonek posuwa się z zółnią szybkością.

Wreszcie pociąg rusza. Przy kasie i w poczekalni stoja i awanturują się ludzie, którzy nie zdążyli już na pociąg. Niektórzy mają nawet bilety.

Czyż nie jest to skandal, aby nie móc obsłużyć pasażerów na czas i zmuszać kogoś, komu czas jest drogi do czekania na pociąg wieczorny i do tracenia całego dnia?

Niedołęstwo administracji kolejowej na dworcach łódzkich

przechodzi wszelkie granice. Są to istne kłyny ze zdrowego sensu. Mało tego, że dwunastka kolejowi nie ma pojęcia o swoich obowiązkach, ale nie potrafi nawet pouczyć służby kolejowej, jak się ma zachowywać.

Zwracamy tutaj specjalnie uwagę na ordynarne zachowanie się kontrolerów biletowych przy wejściach na peron.

Wogóle panowie kolejarze mają zupełnie fałszywe pojęcie o swojej służbie.

Z ich zachowania się wynika, jakbyby pasażerowie byli najeźdźcami, intruzami, których traktuje się jak z łaski. Informacji nie udzieli nigdy taki pan. Nic nie wie, o niczem nie ma pojęcia sam zawałdrona odpowiada na wszelkie pytania zburawo.

Wartoby było istotnie ucwicliżować dworce łódzkie. Obecnie jest to jakiś daleki wschód—Chiwia, Buchara, czy coś w tym rodzaju.

Losy teatru w Łodzi.

Umowa z dyrektorem Wroczyńskim sfinalizowana. — Czy miasto zbuduje nam teatr letni?

Jak się dowiaduje „Kurier Wieczorny” umowa w sprawie prowadzenia teatru miejskiego w sezonie przyszłym między magistratem i dyrektorem Wroczyńskim została już ostatecznie uzgodniona we wszystkich punktach.

Termin podpisania tej ulegi je-

dnak kilkunastu złoce z tego względu, że w dniu dzisiejszym na porządek dzienny obrad komisji radzieckiej wchodzi poruszona obszernie przez „Głos Polski” sprawa budowy teatru letniego w Łodzi.

FELJETONIK SĄDOWY.

Eskapada dwóch krów.

Zdarzało się, że ukradziony zegarek złoty, dziwnym trafunkiem wracał do rąk prawego właściciela; bywało też, że pamiątkowy portfel został zwrócony przez „uczciwego” złodzieja z dodatkowym listu, w którym prosił właściciela, żeby na przyszły raz wkładał więcej pieniędzy, bo inaczej „to i nie opłaci się trudzić”. Ale żeby dwie krowy ukradziono na prowincji i po wielu tarapatach znalazły się w Łodzi — miłoścy świetnie wchłaniającym w siebie wszelkie kradzieże zamiejscowe; otóż ażeby takie dwie krowy i to zapomocą interwencji policji powróciły z powrotem do swego gospodarza to... to doprawdy fakt godny zanotowania.

Wojciech Zakala, średnio zamożny gospodarz z Srebrna, oddawna już przemysliwał jak oczyścić porządnie przez jego dwie pupilki — niby stajnia Anglijsza — zabagnioną oborę. W tym celu udał się do sąsiada, by mu pożyczył specjalnego wozu do wywożenia gnoju. Jakże było jego zdziwienie, kiedy powróciwszy z wozem i uzbrojony w widły zajrzał do obory, znalazł ją zupełnie oczyszczoną, wprawdzie nie z gnoju, który spokojnie leżał na swoim miejscu, ale z jego pupilki — dwóch krów — chłuby gospodarstwa.

Jako, że trzymamy się ściśle tematu określonego w nagłówku, pozostawimy swojemu losowi drącego sobie włosy na

głowie gospodarza i opowiemy dalszy ciąg historii. Dwie krowy zaiste dziwnym zbiegiem okoliczności znalazły się w oborze nejakiego M. w Kozinach. Ten to M., kupiwszy krowy — jak później przed sądem twierdził — od człowieka zupełnie mu nieznanego, jakąś nadzieją gnany, konieczności chciał je sprzedać i to w wielkiem mieście Łodzi. I oto kroczą sobie nasze krówki po wyboistej drodze do Łodzi, a prowadzi je za stroniek sam pan M. i wielki ich los — Molra (a może „mojra” p. M. przed policją).

Do licytacji dwóch krów stanął między innymi mleczarz z ulicy Średniej, niejakiego Fiszla L., który sflarował za nie dwa i pół milijarda marek. M. się na tą cenę zgodził i krowy należałyby do Fiszla, gdyby... nie policja, która szalenie lubi zajmować się podobnym handlem i przeszkadzać „porządnym kupcom” w dokonywaniu ich osobistych transakcji. M., który tłumaczył się, że kupił krowy w Poznaniu, a później, wogóle spuścił z tonu, oraz Fiszla L. — oskarżeni o handel kradzionymi rzeczami, skazani zostali na 6 mies. więzienia, a zaś krówki, skrepowane czule... postrogonkami prawego gospodarza, powróciły do swych domowych pieleszy — brudnej obory Zakalowskiej.

Seg.

Bezprawia i gwałty.

Dwie interpelacje sejmowe.

Posel Paczek i t. w. zainteresował m. n. spraw wewn. w sprawie pobicia robotników zakładów Starachowickich przez przodownika policji Możdżenia w Wierzbniku.

W lokalu policyjnym znalazło się dnia 7 b. m. kilku robotników, którzy jako świadkowie zaiscili między robotnikiem Rucińskim i posterunkowym Chaicem, chcieli być obecni przy spisaniu protokółu. Wówczas wbiegł nagle Możdżeń ze swym psem policyjnym.

Pierwsza czynność Możdżenia była podbiecie oka robotnikowi Tydemu. Następnie rozkazał zakuc w kaidany robotników: Rucińskiego, Blejcia i Gaskiewicza. Wreszcie zakutych w kaidany robotników bito po kolei w bestialski sposób, a nies przodownika Możdżenia pomagał oprawcom, kasając katowanymi.

Po tem wszyskiem wrzucono skatowanych robotników do policyjnego aresztu, gdzie na posadecce przeleżeli do dnia następnego.

Nazajutrz, w niedzielę, dnia 8 czerwca, na skutek interwencji robotników komisarz policji, Lipiecki, udał się wraz z jednym z robotników do aresztu policyjnego i przy oględzinach stwierdził liczne ślady pobicia, poczem aresztowanych uwolnił bez spisania protokółu o pobiciu.

Tegoż dnia robotnicy posłali do m. Wachocka po lekarza, który stwierdził silne ślady pobicia teplem narzędzem i śladu ran kasanymi przez psa. Uszkodzenie ciała Tydemu należy do „ciężkich i zagraża życiu uszkodzowanego”.

We wtorek, dnia 10 b. m., w od powiedzi na te gwałty policyjne, które zelektryzowały całą okolicę — robotnicy zakładów Starachowickich zaprezentowali strasznym i żywiołową manifestacją przed starostwem.

Fakty pobicia, o których wyżej

niowa — nie są przypadkiem. Policja w Wierzbniku czyni to tak często, że można kategorycznie twierdzić, iż biele jest tam systemem.

Przypominamy, że w tymże Wierzbniku wskutek skatowania przez policję przed dwoma laty młodego robotnika, s. p. Krzosa, tenże w kilka godzin potem wzniósł ducha: iż pobicia spokojnych obywateli zdarzają się tam zbyt często.

Interpelanci domagają się surowego ukarania winnych oraz wysłania specjalnej komisji dla zbadania metod postępowania policji w Wierzbniku i dokonania gruntownej reorganizacji tego posterunku, celem usunięcia raz na zawsze możliwości powtórzenia się podobnych faktów.

Posłowie: Niski, Malinowski i Kwapiński wniosli interpelację do m. n. spraw wewn. w sprawie bezprawia popełnionego przez policjanta Nr. 1656 w Rejowcu i tamtejszego komendanta policyjnego nad Eugeniuszem Ainenkiele, se kretarzem zw. zaw. rob. roln., od dział Krasnystaw — Chełm-Włodawa.

10 b. m. policjant wymieniony zacement Ainenkiela w wagonie po ciagu, jadącego z Chełma do Krasnegostawu i w sposób brutalny, wbrew wylicytowaniu się Aina, sprowadził go do komendanta policji w Rejowcu. Tam policjant lżył Aina i uderzył go w twarz, wreszcie na rozkaz komendanta złożono nań meldunek. Z zachowania się komendanta i jego zapewnienia pod adresem osoby Aina, „czy to ten?” — wynika, że się ma tu do czynienia z zemsta na Aina, za doniesienie o nadużyciach policji w Rejowcu, która pobila rodzinę Sawickich i wskutek tego została przeniesiona z posterunku.

Interpelanci żądają surowego ukarania winnych.

Z CAŁEJ POLSKI.

Ex-wojewoda pod „ochroną lokatorów”.

Prawdziwe, a jednak nieprawdopodobne rzeczy dzieją się w naszej odrodzonej Rzeczypospolitej. Tem dziwniejsze i bardziej niezrozumiałe, gdy w grę wchodzi prawnicy o gruntownej wiedzy, ludzie, których zadanie w ciągu lat wielu polegało na strzeżeniu ładu i porządku publicznego.

Koła rządowe, powodując się delikatnością względem byłego swego reprezentanta, czekała nadaremnie na opróżnienie mieszkania, zajmowanego w pałacu wojewódzkim we Lwowie przez p. Grabowskiego, choć powaga urzędu tego wymaga, by nikt inny, tylko urzędujący wojewoda mieszkał obok apartamentów reprezentacyjnych.

P. Grabowski — rzecz niezrozumiała u tykoletniego dygnitarza administracyjno-politycznego — jest odmiennego zdania. Ofiarował mu coraz to inne mieszkania, on wszystkie odrzuca. Raz pragnie posiadać kaloryfer, dru-

gi raz piec, a fantazja jego staje się zawsze „okoniem” do rzeczywistości. Korzysta z opalu rządowego, z oświetlenia, wodociągów, łoż w teatrze, jedynie dlatego, że jego następcą powodując się względami delikatności i dobre go wychowania nie naciska o potrzebę w danym wypadku stanowczo.

P. Grabowski został z zajmowanego stanowiska usunięty, nie chcąc atoli usunąć się w zacisze prywatnego mieszkania i czeka chwili, póki nie znajdzie się jakaś władza, która potrafi go zmusić do posłuchu.

Obecnie ofiarowano p. Grabowskiemu, apartament w śródmieściu, w domu, urządzonego z komfortem, może więc raczy sięgnąć wreszcie po rozum do głowy i usunąć się dobrowolnie z pałacu wojewódzkiego.

W innym państwie podobny p. Grabowski nie do pomyslenia.

N pad na wywiadowcę policji.

W pierwszych dniach b. tygodnia znajdzie w sędzie, epilog niesłychanie sensacyjna sprawa napadu na wywiadowcę policyjnego w kawiarni „Roval” w Krakowie.

Sprawa przedstawia się następująco:

W swoim czasie wywiadowca E. U. S. „pod Telegrafem” p. H. udał się do wzmiankowanej kawiarni „Roval” w celu śledzenia paru przemytników, którzy byli stałymi gośćmi tej kawiarni. Spotkawszy jednego z śledzonych przemytników, zaraz na wstępie do kawiarni, a mianowicie w garderobie zapytał, co tenże posiada w tajemniczym pakunku, który polecił garderobianemu schować pod ładą. Rozpoczęła się zwada słowna, w trakcie której do wywiadow-

cy H. przystąpiło kilku „gości” z Rovalu, a w liczbie ich paru przemytników, którzy starali się nie do puścić do rewizji paczki i odcierać wywiadowcę siłą od łady. Kilku z nich nawet rzuciło się z łaskami na p. H. Wówczas tenże dobył rewolweru i zagroził obecnym, że w razie napadu na niego, użyje broni. Na to rzuciło się nań kilku nastu „gości” — którzy rozbroili go na ulicę — raniąc go przedtem ciężko jakimś narzędziem w głowę.

Sprawa ta, będąca prawdziwą sensacją, zainteresowała cały Kraków. Kilku świadków zeznających przeciw wym. H. aresztowano za krzywoprzysięstwo.

Zamordowany przez pomyłkę.

Z kanału w Bydgoszczy wydobyto z wody zwłoki 16-letniego Kurta Mertiusa. W pierwszej chwili go wydobyli z wody, spostrzeżono u niego rane na głowie. Zwłoki poddano oględzinom sądowo-lekarskim i przez obdukcję ujawniłono na boku głowy drugą ranę śmiertelną, która spowodowała śmierć przed wrzuceniem do wody.

Śledztwo w kierunku wykrycia mordercy ustaliło, że w tym wypadku chodzi o morderstwo z zem-

stwą, ponieważ w karczmie wielkiej w Łochowie, w której odbywała się zabawa, odgrażano się jednemu z jej uczestników zabiciem, a Mertius był uderzając do dobrego do tegoż.

Gdy Mertius późnym wieczorem wracał do domu, przechodząc nad kanałem, został napadnięty i ciosem zadany w głowę zamordowany poczem dla zatarcia śladów zbrodniarze rzucili ciało do wody.

Czytajcie „Głos Polski”.

Dr. K....

TIRANA.

Historja w stylu alban-
skim o tysiącu rannych.

Ciągle czytamy o wojnie domowej i rewolucji w Albanii i nie brak sensacyjnych opisów o tem jak to armie powstańcze maszerują z południa i z północy na Tirane, by otoczyć broniące ją wojska rządowe. Kilka razy na tydzień odbywają się derzydujące bitwy, podczas których obydwa armie nieprzejścielnie zostają zdziśiatkowane.

Strategicznym rezultatem tych wszystkich wydarzeń jest odroczenie obydwu armii w rowach strzelniczych.

Od czasu do czasu rozchodzą się po świecie wieści o zwycięstwach Tirany; następnego dnia dowiadujemy się, że zwycięstwo stolicy jest tylko fałszywym.

Jest to naprawdę bardzo zabawna wojna.

Imiś! przeciętnego Europejczyka przewidywania jest bowiem do wszelkiej prawdopodobności doniesień wojennych. Jakkolwiek podczas ostatniej wojny przewidywania nie były tak zafrapowane jakośeta decesz wojennych

Albanij, gdyby znał choć trochę kraj i ludzi.

Nie istnieje bowiem kraj ani lud, dla którego pojęcie o prawdziwym byłoby bardziej chwalebne niż dla albańczyków.

Posiadała on okrutna mordercza, wprost potworna wobraźnia. W rzeczywistości zaś nie są tak źli, a przedewszystkiem cenią i uwielbiają odwagę.

Szacunek ten jest tak wielki, że wola się nie narażać na wzajemne przejawy tej odwagi.

Ale za to dogadują sobie w opisach morderczych walk, przycięcie udziału w których jest obowiązkiem każdego walecznego albańczyka.

Bo albańczyk oddawna już wpał na ideę, której dotychczas nie domyśla się Europa, że: duch tworzy bohatera, a nie czyn. Pod znakiem tych wschodnich pojęć o prawdomówności odwa-dze radagwia się właśnie ostatnie decesze z albańczykami.

Już w roku 1913 nadeszły do Wiednia tego rodzaju wiadomości. Rząd albański wszczął wtedy straszny alarm, jako że serbowie napadli na ludność albańską, że urządzili pod Dhrą rzekę i że na miejscu pozostało parę tysięcy rannych przez zabitych.

Losowanie premjówki dolarowej.

Wyznaczone na dzień 1 lipca r. bież. drugie ciągnięcie wygranych 5 proc. pożyczki dolarowej budzi większe jeszcze zainteresowanie niż pierwsze ciągnięcie, a to ze względu na zapowiedziane wylosowanie dwóch premii po 40.000 dolarów, niezależnie od kilkudziesięciu premii mniejszych po 8.000 dolarów, 3.000 dolarów, 1.000 i po 100 dolarów.

Ogólna suma do wylosowania wynosi 115.000 dolarów. Niesprzeczane dotąd obligacje premjówki dolarowej są do nabycia w oddziałach Banku Polskiego oraz w poważniejszych bankach prywatnych. Losowanie premii odbędzie się nieodwołalnie bez względu na to, czy zostaną rozkupione wszystkie obligacje czy nie.

Nonsensy urzędowe.

Urzędowe wviaśnają w sprawie urlopów dla kobiet na czas położu, że za normalny okres czasu kiedy kobieta bedaca funkcyjnariuszka państwowa, może być zwolniona od zajęcia biurowego, uważa należy przeciąg czasu nie dłuższy niż 8 dni, z których przynajmniej 6 dni powinno przypadać na poródzie. Zarządzenie to jest wprost trudne do wiary i pozwala mniemać, że wydał je ludzkie, którzy dokładnie jeszcze nie odróżniają położu od czyszczenia zębów.



Pociecha trapienych chorobami nerwów

JEST świeżo wydana książka mojej O-mawiam w niej na zasadzie długoletniego doświadczenia przyzwytny powstania i leczenia chor. nerwowych. Przeczytaj każdemu, kto zażąda, tą książkę zdrowia **z pewnością bez ataku**. Tysiące podziękowań świadczy o niesłychanie dodatnich wynikach zmuszonego wysiłku myśli dla dobra cierpiącej ludzkości. Kto **do tego** „g” a ner-owo c e r-
pacyc należy
kto cierpi na rozstręsenie, zanik pamięci, nerwowość bóle głowy, bezsenność, zaburzenia żołądkowe, nadwrażliwość, bóle w kończynach na ogólną lub częstotową niemoc fizyczną lub na jakąkolwiek inną z tych bolączek bez liku, **musi zażądać przesłania mojej książki**, która mu pociechę niesie!
Kto ją uważnie przeczyta, ten odzyska spokój duchowy, przekona się, jak blizka ma drogę do zdrowia i radości z życia.
Nie czekajcie i napiszcie dziś jeszcze pod adresem:
E. Pasternack, Berlin S. O. Mi
chaelkirchplatz 14. Abt. 114. 320-1

Złoty krzyż „Wirtuti Militari”.

Jak słychać, w najbliższym czasie nastąpią nowe odznaczenia złotym krzyżem „Wirtuti Militari” IV klasy. Odznaczenia te zostaną nadane wojskowym czynnym i w rezerwie za czyny wojskowe w latach 1918 — 20. Dotychczas złoty krzyż IV klasy przyznano kilku osobom, nadawano bowiem przeważnie krzyż „Wirtuti Militari” V-ei klasy. Zasady, na podstawie których nadawany będzie krzyż IV klasy są następujące dla oficerów: umiejętne kierowanie oddziałem, odznaczenie się wybitnym mestwem przy narażeniu życia. Szeregowcy posiadają mają odznaczenia krzyżem V-ei klasy za czyn, świadczący o wybitnym mestwie i narażeniu życia. Wnioski w sprawie nadania tego odznaczenia, przesłane być mają do kapituły tego orderu, przez powołane komisje pułkowe do końca lipca r. b.

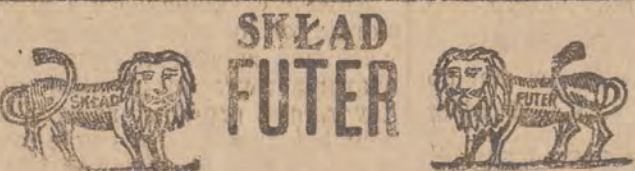
Kontrola nad magistratami.

Min. spraw wewn. zarządziła, ażeby do 1 lipca złożone były w ministerstwie dane o obecnym składzie osobowym członków magistratu i prezydentów rad miejskich miast, wydzielonych z powiatowych związków komunalnych, względnie miast, liczących poniżej 25.000 mieszkańców. Równocześnie polecono zarządcom ministerstwa o wszelkich zmianach, jakie zachodzą, badać w składzie osobowym, bądź w wysokości wynagrodzenia członków magistratu.

Zakład Ogrodniczy

O. Brennera
Wólczńska 100

poleca kwiaty sezonowe doniczkowe i cięte, wazonki i t. p. Wiecec od Mk 15.000.000. 470-1



poleca

utra damskie, meskie i galanteryjne
A. FISZLEWICZ

Łódź, ul. Dzielna № 12, front I piętro. 306-9

Dr. S. Kantor

Specjalista chorób wenerycznych skórnych i włosów w. ul. Piotrkowska 144 róg Śwankielej. Godz. przyjm. od 3-2 6-8 w. Dla pan. 5-6

SANDAŁKI
s ko ro ch o d y,
pantofle domo-
we zakopiańsk.
pantofle
Petersilge
Piotrkowska 93.



Plac sport. Helerów. Stow. Sport. „Union”.

Wielkie dwudniowe
Miedzynarodowe
Wyścigi Cyklistów.

W środę, dnia 18-go czerwca 1924 r. o godz. 7 i pół wiecz.

Wyścigi 3-godzinne

parami na wzór amerykańskich wyścigów 6-dniowych.

Tor rzeźbiście oświetlony. Komunikacja tram. zapewniona.
Koncert. Bufet na miejscu.

W czwartek, dnia 19-go czerwca 1924 r. o godz. 4 po poł.
Wyścigi sprinterów.

Udział przyjmują:

Del Grosso — mistrz Włoch — Turyn. **Bossi** — Medjolan. **Garley, Łazarzski, „Iko”**, Gędziorowski, Janociński, Burno, Bracia Müllerowie, Gabrych, Kerman i in.

Bilety wejściowe po Z. 2.50 (uczni. Z. 1.50), sledzące od Z. 3.— do nabycia w przedsprzedaży w firmie „Meteor”, Przejazd 16; w czwartek do godz. 1 po poł. w lokalu klubowym S. S. Union, Przejazd 7.

przysłał do Durazzo, spyta-
łem odrazu o rannych.”

„Tu niema rannych — odpowie-
dziano mi — ale w Tiranie jest
ich pełno, a w Elbassanie aż
strach, co się dzieje!”

Wzieliśmy więc konie i muły
i udaliśmy się do Tirany. Ale i tu
nie było śladu owych rannych.

„Gdzie są te tysiące?” — spy-
tałem milgo beia, który nas ocze-
kiwał. „Jeszcze przysła” — od-
rzekł miły bei i uśmiechnął się.
Zanim taki potok tu przybędzie,
zejdzie trochę czasu.”

Czekamy więc na ten potok.
Widocznie albańskie potoki pły-
na dosyć powoli. Tymczasem
może mnie pan odwiedzić w szpi-
taliu.

— A ile łóżek ma pan zaję-
tych? — spytałem ze współczu-
ciem.

— Niech pan wcale nie zgadu-
je — rzekł ów lekarz — zajętych
mam trzy. W jednym leży pa-
stuch, którego ukołd kózł, w
drugim chłonek, który spadł z ia-
blonki i złamał nogę, a w trzecim
jakas stara wieśniaczka, chora na
malarie.

— A ranni?

— Są pewnie w Elbassanie!
Jutro idam się tam z siostrą i

felcerem. Bo przecież nie moge
lażyć po tych górach z całym szpi-
talem!

Gdy po paru dniach spytałem
go o rezultat tej ekspedycji, sta-
rą poczerwieniał ze złości i krzyk-
nął na cały głos:

— To znów jakieś oszustwo!
Trzydzieście godzin pędziłem się
po tych skałach, ośroł z lekar-
stwami spadł w przepaść, a w któ-
reg wsi inni jakiś ośroł spytał
mnie, czy nie posiadam lekar-
stwa na złe sny!

W Elbassanie miałem tylko je-
dną pacjentkę, własna moja sio-
stra, która spadła z konia i złama-
ła nogę!

— A ranni?

— Nie moge przecież gonić ich
aż za serbską granicę!
No i po tygodniu, gdy starą pa-
stuch przyszedł do siebie ze stra-
chu, chłonek odkręcał sobie no-
gę i mógł już lażyć po drzewach,
a stara malarsczna wieśniaczka
ucieka, gdyż teskuła do domu,
cały szpital zwinął swe namioty
i wrócił do domu, pozostawia-
jąc owe nieodwołalne tysiące
rannych ich losowi!

Nie należy się więc przerażać
gdy z Albanii nadchádza jakas
wiadomość!

(Tłumaczyła Et).